Nr. 220 Kraków, niedziela 12 sierpnia 1906. Rocznik XV.

Prenumerata miesięczna:
z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h,
za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr.50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hl.

Konto czekowe Nr. 834.095

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.
Telefon redakcyi 396, administracyi 624.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Redakcya i administracya: Kraków, Sławkowska 29. Dział inseratowy: Poselska 15.

Demagogia klerykałów.

Po całej zachodniej Galicyi myszkują obecnie klerykalni wysłannicy »centrum katolickiego«, zwołują wiece, szerzą pisemka, nadużywają ambon kościelnych, grzmią na socyalistów... A byliby w prawdziwym kłopocie, gdyby ich lud zapytał, co też ludowi z tego całego krzyku i wrzasku klerykalnego przyjdzie?

Czegoż bo naprawdę brak ludowi w Galicyi? Czy brak kościołów, księży, kościelnych, dewotek? Czy brak szlachty może lub wyzyskiwaczy próżniaczych? Nie.

Chłopu galicyjskiemu brak ziemi i szkoły, sprawiedliwości i życzliwości urzędnika, brak organizacyi jego najważniejszych interesów ekonomicznych i obywatelskich.

Pytamy, czy ci fanatyczni księża, agitujący z takiem zacietrzewieniem wśród ludności na wsi, zdolni są zaspokoić choćby jedno z tych najważniejszych żądań masy ludowej?

Jako służalcy szlachty i rządu, zależni od każdorazowej komendy biskupów, nie mogą klerykali ująć się za chłopem wbrew polityce szlacheckiej. Każdą myśl chłopów o zdobyciu większej ilości ziemi — bez której sama gospodarka chłopska jest niemożliwą — zwalczają klerykali, jako »hajdamactwo«. Szkołę chcieliby poddać pod komendę proboszcza, nauczyciela zrobić rodzajem pachołka kościelnego, jednem słowem: oświatę cofnąć wstecz do poziomu wieków średnich.

Zależni od opieki starostów i żandarmów, jakże obronią chłopa przed niesprawiedliwym urzędnikiem?

Zależni od biskupów, jakże zdołają lud poprowadzić do walki klasowej, toczonej o poprawę bytu i o prawa wolnościowe?

Nasi klerykali umieją co najwyżej zorganizować bractwa różańcowe, lub związki dla urządzania procesyj i nabożeństw, ale nigdy jeszcze nie widzieliśmy ich na czele walki o krótszy dzień pracy, albo o wolność prasy. Jeżeli jaki klerykał, czynny w ruchu społecznym, chce naprawdę okazać się konsekwentnym, wówczas musi natychmiast zawracać z drogi, bo go czeka klątwa lub prześladowanie w jego własnym obozie. Wówczas albo jest uczciwym i wycofuje się z życia publicznego, albo kłamie i oszukuje na dwie strony: i lud i swoją władzę.

Dużo takich już mieliśmy sposobność zanotować.

Wielu z klerykalnych polityków nie doprowadza oczywiście do tej ostateczności, lecz kłamie i oszukuje od początku...

Każdy z tych panów ma »dwa żelaza w ogniu«, jeżeli chce złapać mandat chłopski, płacze i lamentuje z chłopami — skoro zaś już mandat posiadł, prowadzi politykę z biskupami i hrabiami.

I tak od kadencyi do kadencyi szarpią ci szkodnicy wszelką jednolitą wolę biednego ludu, mącą jego pojęcia, szczują go raz w tę, raz w ową stronę, byle tylko masa chłopska nie stała się dla nich groźną, byle nie zawołała o swoje prawo obywatelskie, o swoje prawo do życia!

Niema bezpłodniejszej, marniejszej, bardziej jątrzącej polityki, jak mieszać ciągle religię do ekonomii i do walki o interesy ziemskie; niema gorszych wichrzycieli, jak klerykali. Zapatrzeni w dawno minione, niemożliwe do wskrzeszenia wieki średnie, nie rozumiejący potęgi nowoczesnej organizacyi robotniczej, obcy wszelkiej nauce, plują tylko w strumień życia, rozdzierają szaty nad rzekomem »zepsuciem« i wyklinają.

Czuć ich grobem, a mięszają się do żywych.

Zarys projektu reformy rolnej dla Galicyi.*)

Podajemy w tym artykule zarys projektu reformy rolnej dla Galicyi. Jakkolwiek wiemy dobrze, że zarys ten ma pewne braki, chcemy wywołać nad nim dyskusyę i dać możność czytelnikom wypowiedzenia się: co sądzą o tym projekcie i jak się zapatrują na podane przez nas sposoby rozwiązania reformy rolnej w Galicyi.

Nie potrzebujemy dodawać, że wszystkie głosy towarzyszów, omawiające ten projekt, będą w „Prawie Ludu“ wydrukowane, aby w ten sposób można przyjść wreszcie do ułożenia zupełnie dokładnego programu agrarnego.

Zarys projektu reformy rolnej opiewa:

I. Znosi się dotychczasową ordynacyę wyborczą sejmową, a na jej miejsce zaprowadza się powszechne, równe, bezpośrednie i tajne prawo głosowania do sejmu.

II. 1. Po przeprowadzeniu wyborów do sejmu na podstawie tej nowej ordynacyi wyborczej, Wydział krajowy, przez nowy sejm obrany, obejmuje drogą przymusowego wywłaszczenia na własność krajową wszystkie prywatne posiadłości ziemskie w Galicyi, których obszar przekracza 80 hektarów, czyli 140 morgów, a które zawierają przynajmniej 40 hektarów, czyli 70 morgów ziemi ornej.

2. Wywłaszczonym obywatelom ziemskim wyznacza się, bez względu na mniejszą lub większą rozległość odebranych im gruntów, następujące dochody z funduszów krajowych: a) od głowy rodziny dożywotną rentę 2000 koron rocznie; b) od każdego dorosłego członka rodziny dożywotną rentę 1500 koron rocznie; od każdego małoletniego syna lub córki stypendyum 1000 koron rocznie aż do ukończenia 25 roku życia, połączone z prawem bezpłatnego uczęszczania do wszelkich szkół krajowych, tudzież z prawem uczęszczania kosztem kraju do wyższych zakładów naukowych rządowych. Żadne inne pretensye wywłaszczonych obywateli ziemskich do funduszów publicznych uwzględnione nie będą.

3. Ziemie, w ten sposób ukrajowione, nigdy już nikomu na prywatną własność sprzedane być nie mogą.

III. Odnośnie do użytkowania ziem, objętych na własność krajową, obowiązywać będą następujące zasady:

1. Lasy i wody pozostają pod bezpośrednim zarządem Wydziału krajowego, którego obowiązkiem jednakże jest starannie uwzględniać potrzeby ludności miejscowej, w szczególności więc w porozumieniu z rządem dbać o rychłą regulacyę rzek i potoków, a dalej zaopatrywać mieszkańców gmin wiejskich w budulec i drzewo na opał, tudzież w ściółkę. O ileby Wydział krajowy był zdania, że stan lasów w jakiejś okolicy nie pozwala na dostarczanie z nich drzewa włościanom, tem samem Wydział krajowy byłby zobowiązanym dostarczać ludności wiejskiej tejże okolicy innych materyałów budowlanych i opałowych. Wreszcie obowiązkiem Wydziału krajowego jest uregulować trzymanie zwierzyny w lasach krajowych w taki sposób, aby rolnictwo żadnych szkód od zwierzyny nie cierpiało.

2. Pastwiska będą oddane w wieczystą dzierżawę gminom z tem. że prawo do korzystania z pastwiska ma przysługiwać wszystkim mieszkańcom gminy bez różnicy.

3. A) Pola i łąki zostaną podzielone na działki i oddane w 50-letnią dzierżawę mieszkańcom gmin wiejskich oraz obszarów dworskich, dotychczas bezrolnym lub małorolnym. Działki te, o ile przeznaczone dla ludzi dotychczas całkiem bezrolnych, mają na przeciętnie dobrej ziemi, znajdującej się w okolicach stosunkowo korzystnie położonych, wynosić z reguły po 5 hektarów, czyli $8^3/_4$ morgów. Na bardzo żyznych gruntach, położonych w pobliżu większych miast albo koło stacyi kolei żelaznej, cyfra ta ze zgodą zainteresowanych może być zniżoną na 4 hektary, czyli 7 morgów, wyjątkowo nawet na $3^1/_2$ hektara, czyli $6^1/_8$ morgów. Natomiast na gruntach mniej urodzajnych lub mniej korzystnie położonych wielkość działków może być podniesioną aż do 12 hektarów, czyli 21 morgów, a wyjątkowo w okolicach górskich aż do 16 hektarów, czyli 28 morgów. O ile zaś działki mają być wydzierżawione gospodarzom dotychczas małorolnym (tj. posiadającym już nieco ziemi na własność, ale za mało, aby z niej wyżyć), to ilość morgów już dotąd przez gospodarza posiadanych ma być potrąconą od ilości morgów działku dzierżawnego, mającego uzupełnić jego gospodarstwo. Zasada ma być taka, że gospodarstwa nowo utworzone, względnie uzupełnione, mają być tak wielkie, aby módz wyżywić jedną rodzinę, żyjącą wyłącznie z tego gospodarstwa, a uprawiającą ziemię własną pracą, bez pomocy parobków.

B) Wysokość czynszu dzierżawnego będzie ustanowioną przez Wydział krajowy w porozumieniu z gminami wiejskiemi; czynsz ten wszelako nie powinien przewyższać jednej dziesiątej wartości spodziewanych plonów. Raz ustanowiony czynsz ten nie będzie mógł być podwyższonym przed upływem 50-letniego kontraktu. Również przed upływem 50-letniego kontraktu Wydział krajowy nie ma prawa wypowiedzieć dzierżawcy, chyba żeby tenże przez 3 lata z rzędu zalegał z czynszem. Dzierżawca natomiast raz na rok w określonym terminie ma prawo wypowiedzieć dzierżawę na rok z góry.

Ustępujący dzierżawca ma prawo żądać oceny dokonanych przezeń melioracyj (ulepszeń) przez bezstronnych rzeczoznawców i wynagrodzenia mu tych melioracyj na podstawie tej oceny.

C) Przed upływem 50-letniego kontraktu dział dzierżawny może być zmniejszonym lub podzielonym jedynie na własne życzenie dzierżawcy i za jego zgodą, przy odpowiedniem zniżeniu lub podzieleniu czynszu.

D) Dzierżawca, ustępujący dobrowolnie przed wpływem 50-letniego kontraktu, ma prawo mianować następcę. Wydział krajowy zobowiązany będzie tego następcę uznać, o ile tenże jest zdolnym i chętnym do własnoręcznej uprawy objętych przezeń gruntów, a żadnych innych gruntów nie posiada, ani nie dzierżawi.

IV. 1. Znosi się obszary dworskie i wciela się je do przyległych gmin.

2. Znosi się całkowicie i na wieczne czasy ordynacye służbowe, a przyznaje się robotnikom rolnym te same swobody osobiste i polityczne, co wszystkim innym mieszkańcom kraju.

*) Niniejszy artykuł tow. dra Władysława Gumplowicza umieszczony był w numerze 32 „Prawa Ludu“ z 10 b m.

Z zaboru rosyjskiego.

Napad na pocztę. — Konfiskaty. — „Wolność“ strejkowania. — Represye. — Sąd wojenny. — Ucieczka z więzienia.

W sobotę, dnia 4 bm. o godzinie 11 przed południem, siedmiu ludzi napadło na pocztę, idącą z Zamościa do Biłgoraja, na 5 wiorście od Zwierzyńca (główny zarząd dóbr ordynacyi Zamoyskiej). Od pewnego czasu poczta wysyłana bywa pod eskortą kilku żołnierzy, z których dwóch zwykle jedzie na wozie z workami pocztowymi, gdzie oprócz woźnicy jest pocztylion, uzbrojony w szablę i rewolwer, a na drugim wozie jadą żołnierze, w liczbie 3 lub 4. Pod taką też eskortą szła w sobotę poczta do Biłgoraja i kiedy obydwa wozy znalazły się na dość stromej górze, tak

Buffalo w Krakowie.

Po okazaniu listu żelaznego redakcyi, wpuszczono mnie do zagrody. Step rozległy. Na zielonej marawie pstrzy się obóz, złożony z kilkudziesięciu rożnobarwnych namiotów. Południowo-amerykańskie słońce, zawieszone nad krakowskiem Błoniem, atmosferę rozżarza tropikalnym skwarem. Cisza — ani żywej duszy.

Uszedłem kilkanaście kroków. Stanąłem. Rozejrzałem się. Zawróciłem. Znów przeszedłem kawałek. Znów się zatrzymałem...

— Cóż u dyabła! Z kim się tu rozmówić?

Była dwunasta. Na pierwszą miałem złożyć drukarni rezultat wywiadu — każda chwila droga — co począć?

Wtem, z za niebieskiej kotary, zasłaniającej wejście do żółtego jak słonecznik namiotu, wysunęła się twarz, barwą przypominająca nowe lakierki. Twarz ta łypnęła wielkiemi białkami oczu i wnet znikła.

— Łaskawy panie — rzekłem, uchylając błękitną kołdrę — czy nie mógłbym się dowiedzieć...

— Fersztaj nysz! — odpowiedział z namiotu głos syna pustyni.

— Przepraszam — *excusez* — entschuldigen Sie...

Zacząłem już myśleć o samobójstwie, gdy zauważyłem w dali usadowioną dokoła ognia gromadę Indyan. Siedzieli nadzy, oplatając rękami uniesione kolana i wpatrywali się w płonący stos drzewa. Ogień gasł zwolna, opadał coraz niżej, oddalając się od zawieszonej nad nim żerdzi, przetykającej na wylot jakąś czarną masę.

Nagle, zerwali się i piszcząc przeraźliwie przy ogłuszającym akompaniamencie bębna solisty, jęli wyprawiać najdziwaczniejsze skoki i kręcić się w miejscu, jak bąki. Za chwilę płomień zgasł zupełnie i całe towarzystwo skłębiło się przy owej pieczonej masie, u której zauważyłem rozkrzyżowane ludzkie ręce i nogi.

Zrobiło mi się nad wyraz nieprzyjemnie. Już miałem ochotę zwrócić się do gromady piętami, gdy mnie spostrzegli i po wydaniu jednego krótkiego wrzasku, rozprószyli się po stepie. Znikli. Stałem w odrętwieniu, myśląc o jedności zasad moralnych całego rodu ludzkiego, gdy niespodzianie — w oddaleniu mniej więcej dwudziestu kroków — jak z pod ziemi wyrósł barczysty Indyanin z brzuchem pomalowanym na zielono, z kawowemi łydkami i purpurowem czołem. — Szedł, patrząc na mnie z podełba i ogryzając z wielkim apetytem niedopieczoną nogę jakiegoś innego, również kolorowego gentlemena. Ze zrozumiałym dla każdego pośpiechem wydobyłem mój glejt redakcyjny i zacząłem nim powiewać.

Na ten widok Indyanin skrzywił się z obrzydzeniem.

— Buffalo... gdzie Buffalo? — spytałem, dopomagając sobie jak najwyrazistszą gestykulacyą.

Stopą pożeranego rodaka ludożerca wskazał mi duży namiot, ozdobiony sztandarem Brazylii.

Wszedłem.

Na stosie skór bawolich leżał piękny siwy mężczyzna z twarzą rumianą, przystrojony w szarą kurtkę myśliwską.

— Co to? — rzekł, nie unosząc głowy.

— Interwiew, malutki interwiew.

— Dziewięć minut czternaście sekund — odpowiedział, patrząc na wiszący stalowy chronometr i nie zmieniając pozycyi.

— Jestem Ben...

— Mniejsza o to. Dwie sekundy straty.

— Jak panu idzie w Galicyi?

— Moi ludożercy głodni.

— Pan pułkownik musiał nie dosłyszeć pytania.

— Dosłyszałem.

— Więc ta odpowiedź?...

— Nim przybyłem, studyowałem prasę. Nie wziąłem dostatecznej liczby zdezolowanych Australczyków. Mam zawód.

— Nie rozumiem.

— Z pism waszych sądziłem, że mi stańczycy dostarczą paru socyalistów, wszechpolacy — kilkudziesięciu Rusinów, socyaliści — choć tuzin narodowców, antysemici — pół kopy żydów, żydzi — tyleż antysemitów... Na razie miałbym dosyć. Tymczasem nic.

— Jak pan mógł coś podobnego przypuszczać!

— Jeśli u nas dowiodą komuś, że jest łotr, gwałciciel, złodziej, zdrajca, to urządza mu się bez gawęd lyncz i pierwszym lepszym sposobem wyprawia go się na łono Abrahama. A wy tu krzyczycie strasznie i nic. Oburzenie udajecie, lecz to wasze oburzenie z krtani jest, nie z serca. Komedya!

— Ależ nasza kultura...

— Co za kultura! Udawana. Wszystko tu udawane. Macie piękne stare pałace na Rynku, a w każdym śmierdzi, że niech ręka boska broni. Udajecie cywilizacyę, udajecie pracę, udajecie nawet odżywianie się i patryotyzm. Los wami rządzi, a nie wy losem. Jak ja strzelam do kulki szklanej, to — choćbym nie trafił — rozsypie się z pewnością, bo tak już jest urządzona; a jak filozof polski napisze dzieło o racyonalnej hodowli bydła i traktat o analfabetyzmie, to z tego wyjdą bankrutujące kopalnie amerykańskiej nafty. I dlatego właśnie każdy z was je za pół człowieka, pracuje za ćwierć, a głupi jest za sześciu.

— Więc pan niezadowolony, widzę, z interesu w Galicyi.

— Przeciwnie. Dla takich, jak ja, to kraj wymarzony. Zresztą u nas każdy interes traktuje się poważnie, z namysłem, rezultat wie się z góry. Gdy obwoziłem po Francyi moją własną babkę, jako pierwszą kochankę Napoleona, rozumiałem, iż na afiszach trzeba dodać, że była to kiedyś najpiękniejsza kobieta na kuli ziemskiej i namalować ją w objęciach cesarza taką, jaką byłaby przed stu laty, gdyby to wszystko rzeczywiście było prawdą. Afisze te pikantnością swą przechodziły najśmielsze marzenia Paryżan. Policya zdarła je, o co mi właśnie chodziło i to taką zrobiło nam reklamę, że musiałem jeszcze kilka starych bab wynająć, bo publiczność wciąż się tłoczyła, a moja babka od czasu do czasu pragnęła przespać się, zjeść coś, lub inną jaką potrzebę załatwić.

— Kiedy po Niemczech jeździłem z synem pewnego żydka z Bostonu, który (ów syn, a nie Boston) miał bardzo duży nos, małą czaszkę i przedstawiałem go jako ostatniego potomka kró-

zwanej Panasówce, z przyległego gęstego lasu rozległy się salwy rewolwerowe. Po pierwszej salwie na wozie przodującym zginął jeden z żołnierzy i raniony został koń w grzbiet, na drugim zaś zabity woźnica, 19-letni chłopiec, i zraniony jeden żołnierz. Przestraszone konie poniosły, a napastnicy wypadli z lasu i zaczęli pogoń, ciągle strzelając. Napadnięci na razie potracili głowy. Żołnierz i pocztylion z pierwszego wozu zeskoczyli i uciekli w pole, z drugiego zaś wozu dopiero po pewnej chwili żołnierze dali ognia. Nie przestraszyło to jednak napastników, którzy z zaciekłością gonili dalej, gdy nagle ukazało się kilkudziesięciu żniwiarzy z majątku Panasówka, zwabionych strzałami i biegnących ku szosie. Na ich widok napadający zaniechali pogoni i odeszli w stronę wsi Lipowice. Obydwa furgony zatrzymały się przed osadą nadleśnego ordynackiego; zaraz dano znać przez telefon do Zwierzyńca, a ztąd rozesłano telegramy do Zamościa, Tomaszowa i Biłgoraja.

Ze Zwierzyńca wyruszyło w tej chwili 11 strażników ziemskich i pół seciny dońskich kozaków, którzy po upływie kilku godzin trafili na ślady zbiegów, a przed wieczorem znaleźli ich odpoczywających w sadku wiśniowym u włościanina wsi Podborcze, oddalonej o 15 wiorst od miejsca napadu. Otoczeni przez kozaków i strażników ludzie owi nie chcieli kapitulować i zaczęli razić kulami z browningów i mauzerów. Położyli trupem jednego kozaka, jednego ciężko zranili oraz postrzelili 3 konie. Kozacy, których w tej chwili było kilkunastu, czekali na posiłki, osaczonym zaś młodzieńcom, którzy strzelali bez przerwy, wyczerpały się wszystkie naboje. Wówczas spróbowali ostatniego sposobu: Oto pod groźbą rewolwerów zażądali od gospodarza bielizny i ubrania, trzech przebrało się za kobiety i ci ocaleli, reszta zaś, tj. czterech włożyli ubranie męskie, nie pasujące na nich i tem się zdradzili. Jeden usiłował ratować się ucieczką, ale kozacy położyli go trupem, trzech zaś ujęto i osadzono w Zamościu. Poszukiwanie reszty, którym udało się w przebraniu kobiecem umknąć, trwają dalej ale jak dotąd bez skutku. Wszyscy owi ludzie byli bardzo młodzi, nazwisk swoich nie chcą ujawnić, podają się za członków partyi P. P. S.

W tych dniach dokonano napadu na monopol w Wąwolnicy, w powiecie puławskim. Trzech napastników pod groźbą rewolwerów zabrało dzienny targ, poczem zbiegli.

W zeszły wtorek w Warszawie około godziny 4-ej po południu, jeden z poborców podatku szpitalnego obchodził swój rewir w dzielnicy Powiśla. Tuż za nim szło trzech młodzieńców. Nagle na ulicy Fabrycznej w pobliżu fabryki Rudzkiego, młodzieńcy ci skierowali lufy browningów do poborcy i dali ognia, ale nie wyrządzili mu na szczęście, żadnej krzywdy. Poborca, korzystając z otwartej furtki w bramie fabryki Rudzkiego, schował się do zabudowań fabrycznych, skąd telefonem zawiadomił o zajściu magistrat, prosząc o wysłanie pomocy. Po długiem, bezskutecznem oczekiwaniu na pomoc, poborca zmuszony był opuścić fabrykę i pod wielkim strachem wracać do domu.

W nocy na czwartek żandarmerya kolejowa otrzymała rozkaz aresztowania w mieszkaniach wszystkich 150 strejkujących robotników, zajętych na kolei petersburskiej, zajętych przy wyładowywaniu wagonów. Wskutek rozkazu tego aresztowano w nocy około 60 strejkujących, pozostałych zaś nie znaleziono w mieszkaniach, wobec czego polecono szukać ich w mieście. Na miejsce strejkujących sprowadzono do wyładowania wagonów 100 żołnierzy, którzy pracują pod dowództwem komendanta stacyi. Teror ten zrobił swoje. We czwartek w południe część robotników, pracujących przy wyładowaniu wagonów na warszawskiej stacyi kolei petersburskiej, powróciła do pracy, wobec czego cofnięto względem nich wyrok jenerał-gubernatora wojennego, który polecił aresztować strejkujących ubiegłej nocy. Na stacyi zwiększono ochronę wojskową.

---

lewskiego rodu Azteków, nie zapomniałem dodać na afiszach, że Meksyk był właściwie krajem, oświecanym przez Germanów, a zniszczonym przez ludy romańskie i pupila mego ustroiłem w mundur, przypominający uniform lejtnanta pruskiego. To się ogromnie podobało. Jakiś browarnik tak się nawet wzruszył, że przysłał nam beczkę piwa, a gdy się wybierałem w dalszą drogę — rachunek. Będąc na to z góry przygotowany, odesłałem mu nietknięte piwo. Obecnie mój astecki książę będzie wyobrażał w Ameryce ofiarę pogromu kiszyniewskiego obok rozmaitych rewolucyonistów rosyjskich. Zamówiłem już właśnie odpowiednie, bardzo krwawe reklamy...

— Więc cały pański interes opiera się wyłącznie na afiszach?

— Nie koniecznie... to zależy. W kraju takim, jak np. wasz, gdzie słowa puszczane są na wiatr, gdzie za krzykiem prasy żadne prawie czyny nie idą, gdzie wszystko jest nieobliczalne, przypadkowe — dobry bywa, obok reklamy, mały bojkocik patryotyczny. Zmusza on do gadania, do dysput, no i tem samem budzi większe zaciekawienie.

— Jakto? Więc ten bojkot...

— Sam go urządziłem i nie żałuję. Przeczułem was. A teraz...

Zerwał się, chwycił rewolwer i przykładając mi do piersi, mówił dalej:

— 9 minut 14 sekund minęło. Koniec audyencyi. Daj pan słowo, że przed mym wyjazdem nie ogłosisz naszej rozmowy. No, daj pan słowo. Raz... dwa... Daj pan słowo!

— Słowo, słowo... — wybełkotałem, przypomniawszy sobie, że o pierwszej muszę być w drukarni.

Ben. H.

Podczas strejku rolnego w majątku „Obory“ hr. Potulickiego przybyłe wojsko aresztowało 45 parobków dworskich, których osadzono w więzieniu w Mokotowie Hr. P. czyni starania o uwolnienie.

Represye w Warszawie rosną. Rewizye i aresztowania odbywają się ze wzmocnioną siłą. Pogoń za odezwą wyborską po wszystkich drukarniach utrudnia wydawanie pism nielegalnych. Legalnym dzieje się nie lepiej. We środę komitet cenzurny zawiadomił redakcyę dziennika „Z dnia na dzień“, iż na zasadzie art. 14 przepisów o stanie wojennym pismo to zostaje zawieszone na czas trwania tego stanu. Jednocześnie policya z wojskiem dokonała rewizyi w drukarni, gdzie pismo to było drukowane.

„Z dnia na dzień“ był ostatnią metamorfozą „Kuryera porannego“, który, zamykany co kilka tygodni, wychodzi ciągle pod nową nazwą.

Warszawski sąd wojenny okręgowy, pod przewodnictwem jenerał-majora Pienkina, rozpoznał we środę sprawę 20-letniego Walesińskiego i 22-letniego Nowickiego, oskarżonych o zamach na życie strażników: Paszenki, Górniaka i Andrejewa, dokonany w nocy z d. 26-go na 27-my maja r. b. pod Zgierzem. Oskarżonym groziła kara śmierci. Po rozpoznaniu jednak sprawy sąd orzekł, iż oskarżeni nie mieli zamiaru pozbawić strażników życia, lecz tylko stawili im opór zbrojny; wobec tego skazał Nowickiego na 6 lat ciężkich robót, Walesińskiego zaś jako niepełnoletniego, na 4 lata. Za oskarżonymi obronę wnosili: adw. przys. Wagner i pom. adw. przys. Łabęcki.

Z lazazetu więziennego w Łęczycy zbiegło w tych dniach, trzech pozostających pod śledztwem więźniów: Stempel, Arendt i Chmielecki.

Z CARATU.

Umizgi do wiernej armii. — Demagogia. — Wyrok na gubernatora. — Nieudany zamach na Kaulbarsa.

Nadrabiający dotąd butą rząd, zaczyna obecnie z innej beczki. Jak tracący szacunek służby bankrut, umizga się do własnych swych najmitów. Dopóki cała armia rosyjska była wierna i „patryotyczna“, dopóty carat obradował, wyzyskiwał i maltretował żołnierzy. Odkąd zaczęły się wśród wojska bunty, naczalstwo za karę myśli o — polepszeniu doli szeregowca i skróceniu terminu służby. Tak zawsze bywa, więc nic w tem dziwnego. Ale nie dość tego. Oto wylękły car, kosztem swej godności schlebia tym pułkom, które odznaczyły się krwiożerczością w tłumieniu rozruchów. Na ostatniej paradzie w Peterhofie zwrócił się Mikołaj II. do osławionych siemionowców z następującą przemową:

„Ośm miesięcy ubiegło od chwili, gdy siemionowcy przedstawili mi się w Carskiem Siole. Wierzyłem, że okażą się godnymi swych przodków, uczciwie i z zupełnem zaparciem się, służąc carom swoim i ojczyźnie. W kilka dni po ówczesnem mojem przemówieniu nastąpiły dla Rosyi ciężkie próby. Ale dzięki waszej odwadze, dzielności i wierności, bunt w Moskwie został stłumiony. Rosya i ja czujemy za to szczerą wdzięczność. Cieszę się, że mogę widzieć ukochany mój pułk przy sobie, gościć go i podejmować wraz z rodziną w moim domu. Miłość mą dla was przekażę memu synowi; nauczę go wierzyć wam tak, jak ja wam wierzę. Z całej duszy dziękuję wam za waszą służbę. Panowie oficerowie! To, co powiedziałem szeregowcom i do was się też odnosi. Albowiem siemionowcy, to jedna zwarta, niezwalczona, potężna rodzina, która taką pozostanie na wieki“.

Czy na wieki?...

I przeobrażeńcy takie mowy słyszeli. Zresztą niezupełnie takie. Dawniej car dziękował swym faworytom wyniośléj; służbę i wierność żołnierską uważał za psi obowiązek. Teraz czuje się w jego przemówieniu zupełny brak pewności siebie i chęć zażegnania tej nieufności, jaką w sercu bankruta nawet najwierniejsze dotąd sługi budzą.

Poza armią, carat zabrał się do kokietowania chłopstwa, przyczem posługuje się demagogią i oszustwem, liczącem na analfabetyzm włościanina.

Gubernator petersburski Zinowjew ogłosił odezwę, szkalującą Dumę petersburską.

„Najjaśniejszy Pan — czytamy w niej — zaszczycił przedstawicieli narodu mianem najlepszych ludzi i wezwał ich do odrodzenia moralnego ziemi rosyjskiej. Przemilczając, że najgłówniejsze reformy zostały już wskazane przez Najjaśniejszego Pana, Duma niejako przyswoiła je sobie w formie odpowiedzi w adresie. Do swych żądań Duma dołączyła całkowitą amnestyę dla przestępców politycznych, zabójców, łupieżców, zniesienie kary śmierci nawet dla królobójców i przymusowe wywłaszczenie gruntów.

Ministeryum, którego utworzenie według praw zasadniczych jest przywilejem wyłącznym monarchy — Duma nie uznawała, nie wysłuchiwała wyjaśnień ministrów i spotykała ich wrogo, żegnała pogardliwymi okrzykami i obelgami. Duma nie opracowała ani jednego prawa, oprócz projektu w dwóch wierszach o zupełnem zniesieniu kary śmierci, ani jednej kwestyi nie rozstrzygnęła oprócz wyasygnowania 15, zamiast 50 milionów rubli, na walkę z brakiem żywności. Czas zeszedł na długich mowach. Duma, posłusznie idąc za rewolucyonistami, nie zdecydowała się nawet wyrazić potępienie, z powodu okrutnych zabójstw urzędników i osób prywatnych. Bez dowodów, potwarczo Duma oskarża rząd o urządzanie pogromów żydowskich. Większość Dumy przemilczała ciągłe rabunki, podpalania i pogromy majątków ziemskich. Wreszcie większość Dumy przeprowadziła uchwałę zwrócenia się z odezwą poza rządem do narodu. W tego rodzaju postępowaniu należy widzieć tylko występną zdradę wobec złożonej przysięgi.

Jedynem wyjściem było rozpuszczenie Dumy i wyznaczenie nowych wyborów. Nowomianowany prezes ministrów Stołypin oświadczył, iż zamiary Jego Cesarskiej Mości są niezmienne“.

Stupajka chce tem oświetleniem działalności Izby wykazać, że przeszkadzała ona tylko reformatorskiej akcyi prawowitego rządu. Zapatrywanie to dzieli zresztą pan Zinowjew z naszemi stronnictwami ugodowo narodowemi; chłopi jednak prędzej czy później poznają się na jej przewrotności.

W artykule „Syberyjska ekspedycya karna“ wspominaliśmy o gubernatorze Czyty, który po ogłoszeniu konstytucyi dozwalał na wiece. Otóż 20 lipca główny sąd wojenny rozpatrywał jego skargę kasacyjną przeciw wyrokowi poprzedniej istancyi, skazującemu go na 16 miesięcy twierdzy i wydalenie ze służby.

Chołszczewnikow w gorącej przemowie wskazał, że dzięki jego rzekomej bezczynności nie było w Czycie ani pogromu, ani przelewu krwi. Gmachy rządowe nie zostały zniszczone, sumy skarbowe pozostały nietknięte. Prócz tego, przerwanie komunikacyi z Rosyą pozbawiło go możności otrzymania jakichkolwiek wskazówek z Rosyi lub złożenia stosownego raportu. Czyta była zupełnie odciętą od świata...

Główny sąd skargę kasacyjną odrzucił i wyrok sądu w Czycie zatwierdził.

Do Odessy, jak donoszą, przybyła z Petersburga córka generała warszawskiego okręgu Barbara Nikołajewna Prinze, w towarzystwie młodego człowieka nazwiskiem Głobucznik i wypytywała się o mieszkanie generała Kaulbarsa. Gdy w towarzystwie znajomej rodziny udała się do mieszkania generała, podczas przechodzenia przez pokój wypuściła z ręki torebkę: w tej chwili nastąpiła silna eksplozya. Prinze uciekła do hotelu i tam wystrzałem z rewolweru odebrała sobie życie. W papierach jej znaleziono wyrok petersburskiej partyi rewolucyjnej, skazujący generała Kaulbarsa na śmierć. Towarzysz jej zdołał umknąć. Nieudały zamach wywołał w Odessie wielkie poruszenie.

Do historyi buntów wojskowych.

Stłumienie rozruchów w Sveaborgu, Kronsztadzie i Sebastopolu zapewniło rządowi na razie spokój, ale wedle jednobrzmiących doniesień bunty te były tylko przygrywką do przygotowującego się ogólnego podniesienia w różnych garnizonach i w różnych gatunkach broni.

Jak rząd rosyjski mścił się na żołnierzach, opisuje »Wiek XX« w korespondencyi z Helsingforsu. Korespondent przybył tam kiedy padały ostatnie strzały w Sveaborgu. Na dworcu nie znalazł wskutek strejku ani jednego dorożkarza. Na ulicach czystego, rozkosznego miasta co krok stały tłumy; były to mityngi strejkujących. Oratorzy przemawiali, tłum słuchał, policyanci z daleka przypatrywali się — było cicho, spokojnie...

Nagle pokazał się biały obłoczek, powietrze drgnęło od wystrzału, wszystko się uciszyło. To był ostatni wystrzał. »Strzelają do ratujących się na łodziach buntowników« — zauważył jakiś sałdat i miał słuszność.

W łódce płynęło trzech uciekających. Zauważono ich z bateryi i dano wystrzał. Nie trafiono — łódź płynęła dalej. Drugi wystrzał — słup wody u samej łodzi, która się skryła. Po chwili ukazała się, ale pusta. Lecz oto za łodzią wychyla się głowa ludzka, a ręce jej chwytają bortu. Znowu wystrzał i tym razem łódź już całkiem zginęła.

Następnie opisuje korespondent, jak niesiono rannych, jak prowadzono aresztowanych. Na zawsze mu w pamięci zostanie jeden z ciężko rannych niesiony na noszach, cały pokrwawiony, który trzymał drżącemi rękami gazetę fińską i chciwie ją czytał. Był to »czerwony gwardyak«, który się przyłączył do powstania.

Przed wyjazdem z Helsingforsu udało się korespondentowi mówić z kilku żołnierzami, którzy go objaśnili, że powstanie było przygotowane na licznych zebraniach. Chwiejnie zachowujące się wojsko w ostatniej chwili zdecydowało się być »wiernem«, a wobec tego garść powstańców była rozbita i musiała się poddać.

Wypadki w Kronsztadzie opisuje sprawozdawca »Now. Wremja« — jak podaje — wedle słów jednego z aresztowanych marynarzy:

»Znów spaliło na panewce! A bylibyśmy pohulali, kamyczka na kamyczku bylibyśmy nie zostawili! Ech, nie dano nam się dostać do laboratoryum min, zapłakałyby wówczas pieniążki u bogaczów, zaskrzypiałyby sklepiki kupieckie i głowy pańskie!«

Rewolucyoniści w Kronsztadzie urządzali na miejscu »sądy doraźne«. Jeden z takich sądów »Nowoje Wremja« opisuje w ten sposób: Tłum majtków schwycił komendanta Krynickiego, wyprowadził na bulwar i urządził tam improwizowany sąd nad kapitanem. Sędziami było kilku cywilnych i jedna kobieta, jako oskarżyciele występowali majkowie. Już wydany został wyrok śmierci na kapitana Krynickiego i miano go wykonać, ale nagle rozległa się salwa pułku jenisiejskiego; oskarżyciele uciekli. Kapitan na czworakach dopełzał do oddziału piechoty, która go wzięła ze sobą.

Że rząd utrzymuje wśród żołnierzy szpiegów i tylko zdradzie zawdzięcza rychłe stłumienie buntu w Sebastopolu, wynika z następującego doniesienia »Wieku XX«: W Sebastopolu istniało sprzysiężenie, które miało wybuchnąć równocześnie we wszystkich portach. Tymczasem pewien starszy marynarz, Delivrom, który również należał do sprzysiężenia, ale równocześnie i do reakcyjnej organizacyi »ochrony«, wyjawił wszystko, co wiedział o sprzysiężeniu admirałowi Beklemiszewowi, który wezwał go, aby postarał się o dowody istniejącego sprzysiężenia i dostarczył mu pewnych dokumentów.

Delivrom zwrócił się w tym celu do innego spiskowca, niejakiego Trojanowa, który za zapłatą kilku czy kilkunastu tysięcy rubli podjął się dostarczyć aktów z centralnego komitetu rewolucyjnego, dotyczących sprzysiężenia. Był to jednak tylko podstęp. Trojanow bowiem zawiadomił zaraz towarzyszy o zdradzie Delivroma, a komitet, obawiając się następstw zdrady, postanowił natychmiastowy wybuch buntu, choć miało to nastąpić znacznie później. Ten przedwczesny wybuch, gdy jeszcze nic prawie nie było przygotowanem, sprowadził w następstwie rychłe stłumienie buntu.

Charakterystycznem jest, że komitet rewolucyjny w Sebastopolu zawiadamiany był o wszystkich wypadkach zapomocą depesz szyfrowanych. Między innemi otrzymał on depeszę z Sveaborga, w której komitet sveaborski prosi, aby pomimo wybuchu buntu w Sveaborgu i Kronsztadzie, komitet sebastopolski powstrzymał się aż do czasu, od wielkiej akcyi czynnej.

O agitacyi w wojsku donosi sztokholmski »Socialdemokraten« następujące szczegóły: Wojska okazywały podczas strejku generalnego dobre usposobienie, które agitatorzy finlandzcy podsycali mowami i broszurami. Agitacya ta wydała tak dobre rezultaty, że na kongresie, odbytym z początkiem roku bieżącego w Finlandyi, socyaliści rosyjscy zwrócili uwagę na propagandę wśród wojska w Finlandyi i zaczęli się więcej interesować tą sprawą. Zaczął się żywy ruch w koszarach. Żołnierze zaczęli myśleć. W piechocie i u kozaków, najgłupszych i najobojętniejszych, agitowały młode, ładne dziewczęta; chodziły z żołnierzami do kawiarń, obudzały w nich nienawiść do zwierzęcego ich życia i powodowały ich do głośnego wyrażania swego niezadowolenia. Między dziewczętami temi było dużo należących do najwyższej arystokracyi rosyjskiej.

Najłatwiejszą była agitacya wśród artylerzystów i marynarzy. Należy do nich przeważnie proletaryat miejski, inteligentniejszy od żołnierza ze wsi. Już po kilku zebraniach przejęli się myślą o rewolucyi. Założyli tajne związki, pomagali drukować odezwy, dostarczali dzielnych agitatorów. W przeciągu kilku tygodni agitacya doprowadziła ich do wybuchu.

Ruch rolny w Rosyi.

Moskwa, w sierpniu.

Cały miesiąc ubiegły spędziłem w Rosyi środkowej, prawie na pograniczu tulskiej i kałuskiej gubernii, przypatrując się z bliska rozruchom rolnym, jakie miały miejsce przed i w czasie żniw. Rozruchy te wybuchały sporadycznie, przeważnie we wsiach powiatów Bogorodickiego, Efrejmowskiego, Epifańskiego. Przyczyną wybuchu był najczęściej jakiś drobny zatarg z właścicielem lub administratorem majątku, powodujący nieprzygotowany, żywiołowy wybuch. Najczęściej kończyło się na wykoszeniu łąk dworskich i zebraniu siana, w dwóch wsiach tylko w powiecie Efrejmowskim, podpalono zabudowania folwarczne i stogi, wyrżnięto i uprowadzono trochę bydła. Podczas samych żniw miały miejsce strejki rolne, i część tych strejków jedynie stanowi przejaw świadomej, roboty rewolucyonistów na wsi.

Rozruchy, o których piszę, nigdzie nie przybrały szerszych rozmiarów, nigdzie nie przeszły — jak w tych samych powiatach w gru-

dniu z. r. — w napady, grożące życiu obszarników. Jednak rosyjska, a za nią i zagraniczna prasa umieszczały o tych rozruchach »informacye«, budzące swą przesadą zdumienie wszystkich, którzy obserwowali sprawy na miejscu. Wykoszono kawał łąki — depesze donosiły o wykoszonem na pniu zbożu, zabito kilka wołów — w »Tulskoi Żiżni«, »Moskowskich Wiedomostiach«, w »Nowom Wremieni« czytaliśmy o setkach sztuk wyrżniętego bydła. Na punkcie przesadzania siły rozruchów, pisma najzupełniej przeciwnych kierunków były ze sobą w zgodzie. Ta dziwna zgoda pochodziła stąd, iż pisma opozycyjne pragnęły straszyć rząd siłą włościańskiego ruchu, a znowu rządowe agencye opierały swe wiadomości na depeszach obywateli ziemskich, którzy w celu skłonienia władzy do przysłania wojska, przedstawiali rzeczy w niezwykle ponurej barwie.

Władze miejscowe, rozporządzające niewielką ilością sił zbrojnych przysyłały wojska niechętnie, starając się przedewszystkiem zadośćuczynić potrzebom ustosunkowanych i wpływowych obywateli. Część rozruchów i większość strejków kończyły się dzięki temu zupełnie »bezkarnie«; w wielu majątkach powiatu Epifańskiego służba dworska i robotnicy przy żniwie uzyskali podwyżkę płac; w niektórych wypadkach podwyższono płace z 33 kop. odrazu na 75. Lecz gdziekolwiek pojawili się dragoni — siali teror i rany, bez względu na to czy mieli do czynienia z ludźmi napadającymi na folwarki czy też ze spokojnie strejkującymi. W majątku Smirnowa w powiecie Bogorodickim porąbano kilkunastu chłopów dlatego tylko, że nie chcieli wyjść z chaty by, sprzątać zboże na warunkach jakie dawał właściciel... W owym pułku dragońskim, odznaczającym się gorliwością, służy sporo Polaków z Królestwa. Świadomości politycznej nie spotkałem wśród nich ani śladu. Na rozruchy rolne patrzą z punktu widzenia rządowych »książeczek dla żołnierzy«, co gorzej, uważają chłopa rosyjskiego za swego osobistego wroga. »Nie bój się pan — mówili do mnie — nie damy się wyrżnąć tym kacapom; pokażemy im co Polak znaczy«. Napady na bezbronne biedne chłopstwo — oto tryumf, jaki święcą ci »prawdziwi Polacy« na ziemi wielkorosyjskiej.

Stosunek właścicieli ziemskich do ruchu rolnego jest tak różnorodny i tak nieraz pełen sprzeczności wewnętrznych, że nie można go ująć w żadną ogólną formułę. Część wielkich posiadaczy, prowadzących intensywną nakładową gospodarkę, ani słyszeć nie chce o oddaniu ziemi chłopom i do projektów Dumy odnosi się wprost wrogo. Np. hr. Bobriński, przywódca »monarchistów« w tulskiej gub. otwarcie występuje przeciw reformom rolnym, a z ruchem rolnym nie ceremoniuje się zupełnie. Utrzymuje w swym Bogorodicku oddział dragonów, używając go »według potrzeby«; a chłopi okoliczni modlą się, aby przypadkiem nie było pożaru na hrabskich hutorach, bo mają zapowiedziane, że jeśli spłonie jeden stóg siana na folwarku, to hrabia całą wieś z dymem puści! Z drugiej strony taki Stebut, profesor moskiewskiej akademii rolniczej i właściciel najlepiej zagospodarowanego majątku w całej gubernii, oddał cały obszar w dzierżawę włościanom po stosunkowo niskiej cenie, zostawiając sobie tylko dom mieszkalny i ogród. Średni właściciele w większości sprzyjają projektowi przymusowego wywłaszczenia. W pośród nich uderzało mnię wysoce rozwinięte poczucie obywatelskie: »Prawda, wielu z nas będzie musiało ponieść straty materyalne. Trudno. Lecz wszak te nasze straty opłacą się sowicie podniesieniem dobrobytu włościan«. Kilkakrotnie wprost zdumiewał mię w tych ludziach duch ofiarności, nie liczącej się z interesem osobistym. U nas w Królestwie i na całym zachodzie Europy, ten duch ofiarności dawno już wytlał i zginął w zarzewiu walki klasowej, pod popiołami przyszłości. A jednocześnie ci sami ludzie ofiarni nie wahali się ani chwili, gdy chodziło o wezwanie wojska na pomoc przeciw buntowniczym chłopom!

Obradami Dumy włościanie interesowali się niezmiernie i w czasie najgorętszej roboty w polu, znajdowali czas na czytanie poselskich przemówień. Z tego com widział, nabrałem przekonania, że żadna agitacya socyalistyczna nie zrobiłaby tego na wsi w przeciągu lat całych, czego Duma dokonała w ciągu dwóch miesięcy. To czarne piętno wszystkich dotychczasowych rosyjskich ruchów chłopskich — autorytet i wiara w cara — zsuwała w przepaść z której się już więcej nie podniesie. Miejsce tej wiary poczęła powoli i nieznacznie zajmować wiara w Dumę.

Co będzie teraz, gdy z rozwiązaniem Dumy prysnęła i ta nowa wiara? Odpowiedź przyniesie nam jesień nadchodząca. *T.*

Lokaut tkacki w Bielsku-Białej.

W czerwcu b. r. zaczęli robotnicy tkaccy zorganizowani walkę o podwyższenie płacy. Po kilku tygodniach strejk zakończył się przyznaniem robotnikom dość znacznych ustępstw i na tem — zdawało się — zakończy się sezon strejkowy, który przyniósł robotnikom polepszenie ich położenia ekonomicznego, a organizacyi nowych członków. Ten sukces moralny i materyalny nie dał spać rozmaitym „przyjaciołom“ robotniczym, którzy pod firmą chrześcijańsko-społeczną pod wodzą polskiego(?) ks. Stojałowskiego i niemieckiego Szatschke'go urządzają polowania na dusze ludzie. Nie mogąc ujadaniem samem po różnych „Głosach narodu“ i „Wieńcu i Pszczółce“ zmniejszyć zasług naszej partyi i odwrócić od niej sympatyi robotników, wzięli się na sposób, nie bacząc na to, że ich łajdacka polityka za wiści naraża egzystencyę tysięcy ludzi.

Stojałowski zarzucił kierownictwu naszej partyi w Bielsku, że z „miłości do żydów“ nie ujęła się za najbiedniejszymi i najwięcej wyzyskiwanymi robotnikami, tj. za nadziennikami pracującymi przy apreturze w fabrykach tkackich. Stary lis wiedział bardzo dobrze, że robotnicy, nie posiadając żadnej organizacyi, nie są zdolni do podjęcia walki z potężną kliką fabrykantów, którzy — jak wszędzie zresztą — mimo kolizyi interesów w walce z robotnikiem okazują zadziwiającą solidarność rekinów. Wykombinował sobie „pater“, że wystarczy podburzyć robotników, a reszta sama się zrobi, a może jako ksiądz liczył na cud. Stało się jednak inaczej.

Dla wyświetlenia sprawy musimy naprowadzić następujące okoliczności: „Nadzienników“ pracuje w Bielsku-Białej do 3000, z których zaledwo 50 należy do organizacyi chrześcijańsko-społecznej. Stojałowski, jako nowicyusz i partacz w walkach ekonomicznych zainaugurował strejk w sposób sprzeciwiający się wszelkim zasadom rozumu: podczas gdy tkacze zaczęli najpierw strejkować u wielkich przedsiębiorców, aby na nich wytargować ustępstwa i potem zaprezentować je małym fabrykantom, zaczął Stojałowski strejk od małych, którym zaraz w poczuciu solidarności kapitalistycznej wielcy pospieszyli z pomocą, ogłaszając 6 b. m. lokaut 10.000 robotników tkackich. Chociaż solidarność ta opartą jest na kruchych podstawach, bo na zawisłości małych (po największej części najemców) od wielkich właścicieli budynków i maszyn, to przecież wszyscy razem zdecydowali się na ten krok, chcąc raz na zawsze przeprowadzić próbę sił i przemóc wzrastającą im ponad głowy organizacyę robotników.

Faktem jest, że pomiędzy „nadziennikami“ tylko 237 zaczęło strejk z podjudzania Stojałowskiego i spółki, a gdy wskutek tego przyszło do lokautu, stary oszust polityczny opuścił ich i zdał biedaków na własny los. Wyrzuceni z pracy tkacze mają bądź co bądź zaopatrzenie w swojej organizacyi centralnej, a „nadziennicy“ zmuszeni są opuszczać miasto i szukać zarobków przy budowie kanałów, kolei, w Prusiech. Może to dać pewne zaopatrzenie przez lato, ale co będzie w zimie, szczególnie jeżeli w międzyczasie do zgody nie przyjdzie i fabryki poza obecny już stracony sezon pozostaną zamknięte? Dotąd już 500 do 600 „nadzienników“ wyjechało, co zmniejsza szanse rozpoczęcia roboty dla braku rąk.

Stojałowski nawarzył piwa i teraz chciałby się z biedy wycofać. Właściwie już się wycofał, gdyż wobec zawiedzionych ludzi nie śmie się pokazać i tylko w nocy i to pod osłoną policyi i żandarmeryi może się na ulicy pokazać wśród towarzyszącej mu ciągle kociej muzyki. Jego „adjutanci“ Fijak i Stohandel usiłują skłonić otumanionych robotników do bezwzględnego powrotu do pracy, ale to im się nie udaje. Przemawiając zresztą teraz do „zgromadzenia“, składającego się najwyżej z 50 ludzi, nie mogą nawet na bieg wypadków wywrzeć decydującego wpływu. Podczas gdy na zgromadzeniach przez naszą partyę urządzanych zjawia się 2 do 3000 robotników, świecą zgromadzenia Stojałowskiego (bez niego, gdyż właśnie jego zwolennicy nie chcą go widzieć na oczy) pustkami i kończą się regularnie wymyślaniami pod adresem Rublarza.

Sprawa lokautu obecnie przedstawia się tak: Fabrykanci nie chcą z chrześciańsko-społecznymi wogóle się układać, gdyż ci nie wiedzą nawet czego chcą. Nie ułożyli nawet lohnlisty nie utworzyli komitetu strejkowego, nie mają spisu pomieszkań strejkujących, aby się mogli z nimi pozozumieć, a na naradach z fabrykantami wobec reprezentantów władzy, stawiają żądania dowodzące, że o rzeczywistych stosunkach płacy żadnego pojęcia nie mają. Postawili n. p. żądanie, aby płaca wynosiła tyle co u fabrykanta Graupnera, pokazało się jednak, że płace te są o wiele niższe niż w innych fabrykach. Żądają więc fabrykanci, aby wszyscy wrócili do pracy na dawnych warunkach, co wobec uporu kilkunastu ludzi staje się niemożliwem. Spowoduje to dalsze trwanie lokautu i zniszczenie właśnie tych opornych, gdyż tkacze zorganizowani nie stoją bez pomocy.

Bezwstyd Stojałowskiego okazuje się przy tej okazyi w całej nagości. On sam nakłonił ludzi do strejku, on sam namawia ich teraz do porzucenia go bez rezultatu, nigdy zaś nie starał się o założenie jakiejś organizacyi, lecz zbierał swych zwolenników na tańce i pijatyki, a teraz kłamie bezczelnie w swej szmacie (Nr 32 z 12 b. m.), że to „socyaliści podżegali do strejku“. Całe szczęście, że robotnicy w Bielsku-Białej poznali się już na oszuście politycznym i masami porzucają jego brudną kompanię, aby przystępować do organizacyi socyalistycznej.

Z OPERY.

„Samson i Dalila“, opera w 3 aktach C. Saint-Saëns'a.

Podobnie jak w polityce, także znajdują się i w muzyce wielkie państwa, które ciągle w odmiennym stosunku do siebie żyją i stosunek ten z biegiem czasu zmieniają. Takiemi wielkiemi mocarstwami w muzyce są Niemcy, Włochy i Francya. Od ośmnastego stulecia są one w ciągłej walce o pierwszeństwo w świecie muzycznym. Jeszcze w 1750 roku były Włochy błogosławionym krajem na polu muzyki, odznaczając się bogactwem melodyi, znakomitymi śpiewakami i skrzypkami; naraz powstaje w Dreznie wielka opera i punkt ciężkości skłania się coraz więcej ku Niemcom. Wszystko, co najlepszego Włochy posiadały, przenosi się do Niemiec, ale tak muzyka w Niemczech, jak i we Włoszech dążyła do tego czasu tylko do uplastycznienia piękna z pominięciem prawdy i charakterystyki dramatycznej, co dopiero w połowie ośmnastego stulecia zaczyna przybierać konkretniejsze kształty i to we Francyi, gdzie Włoch niejaki Lully wraz z poetą florentyńskim Quinault tworzy właściwą narodową operę francuską. Najciekawsze jest, że opery Lully odrazu miały zupełnie inny charakter od dotychczasowych francuskich, a także włoskich oper, gdyż wyzwolił się on z wpływu, włoskiego, zerwał z melodyami katarynkowemi, pisząc dramaty lub tragedye muzyczne, których czysto dramatyczne libretto bardzo mało posiadało numerów śpiewnych, a aryjki zastąpione zostały wprawdzie bardzo nudnymi ale logicznymi recitatiwami. Jak z wyżej opisanego widzimy, pierwszą formę dramatu muzycznego, w następstwie do tak kolosalnych rozmiarów przez Wagnera rozwiniętą, dała nam Francya. Wprowadziłem ten krótki rys historyczny dlatego, aby było zrozumiałem, jak wybitne stanowisko w świecie muzycznym od dawien dawna zajmowała Francya, i choć od czasu do czasu dała się wyprzedzić to Włochom to znowu Niemcom, zawsze tam jednakowoż tlił zarodek wielkich talentów. Naród, który wydał takich ludzi jak: Lully, Rameau, Méhul, Boieldien, Isonard, Adam, Herold, Auber, Massé i wielu innych może być dumnym ze swej literatury muzycznej tembardziej, że nie ustaje jego działalność na polu twórczem, bo i ostatnie dziesiątki lat dały nigdy niezatarte imiona: David, Halevy, Gounod, Thomas, Meyerbeer, a największy z nich wszystkich, niedoceniony swo jego czasu symfonik Hektor Berlioz: zaś i w najnowszych czasach wyłoniły się z pośród francuskich kompozytorów talenty pierwszej wody, wsparte wielką i głęboką wiedzą: Bizet, Massenet d'Indy, Charpentier i najpopularniejszy z nich Camille Saint Saëns. Saint-Saëns położył wielkie zasługi we wszystkich gałęziach muzyki, dał on kompozycye zdrowe, pełne natchnienia, a przytem na wskróś tchnące duchem narodowym. U kompozytora „Samsona i Dalili“ oprócz płynności i bogactwa melodyi, charakterystycznem jest wielkie odczucie rytmiki, właśnie „Samson i Dalila“ celuje tak bardzo pod tym względem. Pomimo, że opera ta już przed przeszło 20 laty napisana (1881), przejawiają się tam nowe prądy; w instrumentacyi znać wpływ Wagnera, jednak żadne naśladownictwo, Sains-Saëns jest samym sobą, tworzącym własną indywidualną szkołę. Libretto zaczerpnięte z roku 1150 przed narodzeniem Chrystusa, dało pole do barwności i wielkiej pomysłowości w opracowaniu tematów odpowiednich danej epoce. Tu się właśnie rodzi pytanie czy Sains-Saens odpowiedział godnie temu zadaniu? Otóż zdaje mi się, że nie w zupełności. Jedno co można operze zarzucić, to niejednolitość stylu. Takie geniusze jak Verdi lub nawet Meyerbeer znacznie konsekwentniej wywiązywały się w takich wypadkach, mamy tego przykłady na „Aidzie“ lub na znakomitem stylowem uwydatnieniu w „Afrykance“ postaci Nelusca i Selici, gdy tymczasem w „Samsonie i Dalili“ wszystko jest piękne, ale jak bardzo różnorodne. Do najwybitniej stylowych, odpowiednich danej epoce ustępów należą: wstęp do opery z chórem żydów, taniec niewolnic, przemówienie arcykapłana Dagona, scena więzienna i modlitwa Dalili i arcykapłana na tle chóru, jakże odmiennym od tego jest naprzykład „Prélude“ rozpoczynające akt drugi, utwór jeden z najlepszych ze wszystkich dzieł symfonicznych Saint-Saënsa, lub duet między Samsonem i Dalilą, obydwa ustępy genialne w pomyśle i robocie, lecz zupełnie nie z czasów przedchrystusowych. Ciekawą i doprowadzoną do arcydzieła rytmiką odznacza się muzyka baletowa tak w akcie pierwszym jak i w ostatnim, przytem płynność melodyi i przepyszna (może trochę za jaskrawa) instrumentacya, wysuwa te ustępy na pierwszy plan i zostawia niezatarte po sobie wspomnienie.

Zarzucano swojego czasu Saint-Saënsowi, że chóry jego nie brzmią i nie odznaczają się tą starannością w opracowaniu, w czem właśnie celują wszystkie jego prace. Ja co prawda bym nie był tego zdania, naprzykład finale w ostatnim akcie i chór kapłanów brzmiały bardzo ładnie, a w opracowaniu znać rękę wielkiego teoretyka. Zdaje mi się, że partya Dalili była przez Saint-Saënsa z największym zapałem pisana, tryska z niej bowiem natchnienie, przyćmiewając wszystkie inne, a szczególniej samego Samsona, charakteru w operze najmniej muzycznie określonego, schodzi on bowiem wobec pięknie muzykalnie pojętych postaci Dalili i arcykapłana na drugi plan, pomimo że jest głównym bohaterem opery.

Wykonanie przeszło wszelkie oczekiwania, pracowano widocznie szczerze i praca się opłaciła. Pomimo wielkich wymagań, jakich żąda Saint-Saëns od orkiestry i solistów, wszyscy wywiązali się doskonale z swego nadwyraz trudnego zadania. Zasługa to niepodzielna p. Rukawiny, który widocznie oddał się dziełu *con amore* i pokazał, że jest inteligentym i zdolnym dyrygentem, orkiestra bowiem brzmiała szlachetnie, tempa były zupełnie trafnie wzięte, wstęp i prelude pięknie wycieniowany i gdyby chciał troszeczkę ciszej prowadzić akompaniament podczas solowych ustępów Dalili i duetu, nie można by mu było nic zarzucić. To samo da się powiedzieć i o chórach, śpiewających tego wieczora.

Na pierwszy plan z solistów bardzo poprawnie wybiła się pani Oleska, młoda to jeszcze śpiewaczka, a już na bardzo dobrej drodze i ogromnie zaawansowana tak pod względem techniki śpiewu, jak i gry scenicznej. Rodzaj głosu p. Oleskiej jest wysoki mezzo sofran, który zwykle z biegiem czasu przechodzi w sopran wysoko-dramatyczny (Ortruda, Brunhildy, Fidelio, Selica i t. p.) w średnicy i górze brzmi pełno i szlachetnie, w dole mniej metalicznie i trochę nienaturalnie, śpiewa jednak swobodnie, ton wydobywa prawidłowo i umie mu stosownie do sytuacyi odpowiednie zabarwienie nadać, jest muzykalną i ma widoczny nerw sceniczny, przy ładnej powierzchowności wszelkie zalety do zrobienia karyery.

Pan Muszyński śpiewał znacznie lepiej jak wogóle dotychczas, szczególniej pierwszy akt był nawet pod względem muzykalnym jeszcze nie najgorzej, a głos również w tym akcie brzmiał ładnie i dosyć swobodnie, w dalszych, szczególniej w ostatnim był niepewny i strasznie forsował, przechodząc często w krzyk.

Ogromnie efektownie i ze zrozumieniem śpiewał arcykapłana p. Ludwig, chociaż w ostatnim akcie w duecie z Dalilą na tle chóru, muzykalnie jeszcze niedostatecznie opanował partyę. Na pochlebną wzmiankę za ładne odśpiewanie starego Hebrajczyka i Abimelecha zasłużyli panowie Mossoczy i Paszkowski. Wystawa była zupełnie odpowiednia, uscenizowanie poprawne, a balet miał powodzenie.

Publiczność nasza powinna skorzystać ze sposobności, aby poznać tak ładne i zajmujące dzieło znakomitego francuskiego muzyka, tembardziej, że i wykonanie, jak to już raz zaznaczyłem, zasługuje na pełne uznanie. Wykonawców szczerze oklaskiwano, a pani Oleskiej wręczono kwiaty.

J. Marso.

KRONIKA.

Z dniem 1 sierpnia lokal redakcyi »Naprzodu« przeniesiony został do domu, w którym się mieści nasza administracya, przy ul. Sławkowskiej l. 29.

Baczność organizacye zawodowe! Biuro krajowego sekretaryatu zawodowego przeniosło się z dniem 1 sierpnia do Związku stowarzyszeń robotniczych, Kraków, Mały Rynek 6.

Zmiana adresu! Listy do krakowskiego komitetu obwodowego P. P. S. D. należy adresować: Szczepan Kurowski, Kraków, Podwale 12.

Ksiądz bijący kobietę na cmentarzu. Z powiatu dąbrowskiego piszą nam: Dnia 7-go b. m. chowano na cmentarzu w Gręboszowie zwłoki N. Kowalowej, włościanki z Ujścia jezuickiego. Orszak pogrzebowy był bardzo liczny, a składał się przeważnie z kobiet, które pocieszały siedmioro małych dzieci zmarłej, pozbawionych już poprzednio ojca. Przy spuszczaniu trumny do grobu, dzieci wybuchły płaczem. Napełniły się łzami oczy wszystkich obecnych. Jeden tylko proboszcz gręboszowski ks. kanonik Kahl, który notabene za dobrą opłatą prowadził kondukt pogrzebowy i którego serce może najwięcej powinno być przepełnione miłością chrześcijańską, zamiast słów pociechy, jeden tylko z siebie okrzyk wydobył: „Stulcie pyski, lepiej się módlcie“. Pochyliły się głowy parafian pod temi słowami duszpasterza i ból wstrząsnął ich serca. Nic też dziwnego, że gdy ks. Kahl, zamiast świecić dobrym przykładem, zerwał ze siebie stułę i zaczął szybkim krokiem się wynosić, wyrwała się z ust Julii Bojkowej, żony posła, uwaga, iż ks. kanonik mógłby się także z nami pomodlić, a to tem więcej, że wziął za to pieniądze. Słowa te doleciały do wielebnych uszu ks. kanonika, który wpadł z furyą niegodną sługi bożego na Bojkową, klęczącą i modlącą się ze złożonemi rękami, przewrócił ją, a chcąc prawdopodobnie na głowie ją postawić, obnażył zupełnie. Gdy Bojkowa chciała powstać, dwukrotnie jeszcze to samo zrobił i od przelęknionej i zawstydzonej kobiety dopiero wtedy odstąpił, gdy mu zagrodziła drogę ciesząca się wielką jego miłością i znająca dobrze jego siłę fizyczną jedna z jego owieczek Urszulka, która powstrzymała go surowym tonem wyrzeczonych słów: „dosyć tego“. Wówczas dopiero ks. kanonik odstąpił od Bojkowej.

To w najwyższym stopniu wstrętne zachowanie się człowieka, mieniącego się sługą bożym, z jednej strony wywołało głośny płacz i jęki obecnych parafian, a z drugiej strony zmusiło ludzi, od długiego bardzo czasu oddanych ciałem i duszą ks. proboszczowi, a wrogów Bojki i ludowców, między innymi Stanisława Dziublę, do wypowiedzenia ks. proboszczowi w pełnych goryczy słowach gorzkich wyrzutów.

Pod wrażeniem tego wypadku pozostaje cały powiat. — Niesłusznie żalą się sfery klerykalne, iż socyaliści i ludowcy zwalczają stan duchowny, gdyż zwalcza on sam siebie najskuteczniej i gdyby to nie było tak boleśnie przez lud odczuwane, życzyćby należało w interesie wyswobodzenia ludu z pod pęt klerykalnych, by takie wypadki jak najczęściej się powtarzały.

Poseł Bojko wniósł przez dra Moskwę imieniem swej żony, u której lekarz stwierdził lekkie uszkodzenie ciała, doniesienie do sądu, a ponadto osobne doniesienie do prokuratoryi państwa o zbrodnię z § 122, ewentualnie występek z § 303 u. k.

Ciekawi jesteśmy, czy władze i w tym wypadku wystąpią z podobną energią, z jaką występują przeciw oskarżonym o ile nimi są chłopi lub robotnicy.

Klesze odruchy. Kleszy fanatyzm, podsycany wzrastającą świadomością klasową chłopa lub bezgraniczną głopotą samych klechów znajduje szerokie... ujście w ciągłem naszczekiwaniu na ruch ludowy, który ich drażni jak rozjuszonego byka czerwona płachta.

W parafii bolesławskiej w niedzielę 22 lipca tamtejszy proboszcz tak niemiłosiernie strzępił sobie wargi na „wywrotowych" gazetkach i „złych" ludziach, że kobiety, trącając się łokciami, nie mogły powstrzymać się od śmiechu...

W Sąsiadowicach (pow. Sambor) w dniu 26 lipca odbywał się odpust — nieszczęśliwe te odpusty! Aby łatwiej obałamucić odpustujących, tamtejszy proboszcz podobno razem z wójtem „pozwolili" miejscowemu szynkarzowi podczas odpustu otworzyć wyszynk między dwoma figurami Chrystusa i zalewać ludzi piwem i wódką. Z drugiej strony kościoła odprawiano nabożeństwo pod gołem niebem, po chwili wychodzi ksiądz z kazaniem, z początku milutko coś niby o życiu św. Anny mówi, jako że odpust był właśnie w dzień św. Anny, a potem jak nie reztworzy gardzieli i zacznie gadać. Poczerwieniał ze wzburzenia, ręce zaczęły mu trząść się, a z rozwartych szeroko jak wrota warg sypały się kalumnie na różnych przewrotowców, agitatorów, socyalistów, ludowców.

Rozjątrzony księżyna tak dokumentnie spiętnował wywrotowców, że nie oszczędził nawet tureckich socyalistów. Biedni towarzysze tureccy! A tymczasem między ludźmi zrobił się rum — ksiądz spostrzegł się, wrócił znów do św. Anny, ale zamierzonego celu nie osiągnął. A z drugiej strony kościoła, między dwiema figurami, szynkarz spokojnie nalewał odpustującym piwo...

Tomuś Szajer, odwieczny pijanica doczekał się złotych czasów. Nie tak dawno przecie, jak na rzeszowskim bruku wyklinał klechów, a dziś znowu z nimi wymyśla socyalistom i ludowcom. Jak się to czasy zmieniają!

W Palikówce (powiat Rzeszów) proboszcz chcąc zrehabilitować niefortunne występy Szajera, kiedy to pijany przyjeżdżał na wiece, ogłosił uroczyście z ambony przywrócenie do czci Tomka Szajera. Chłopi jednak nie bardzo wzięli sobie do serca te księże wypociny, zmierzające do zrehabilitowania tego, który będąc chłopem, zaprzedał się wrogom ludu.

Wypadki w Tatrach. Przebywający w Zakopanem fabrykant jedwabiu Louis Sachon z Lyonu wybrał się na wycieczkę do Pięciu Stawów. Szedł polem śniegowem, a przybywszy na dół, nie mógł zatrzymać się w biegu i uderzył całem ciałem tak silnie o skałę, że złamał rękę i nogę. Odwieziono go do schroniska, gdzie mu udzielono pomocy.

Przed dwoma przeszło tygodniami dwaj synowie Marcina Nowaka, nauczyciela w Debreczynie, wybrali się na wycieczkę w Tatry. Od tego czasu zaginął o nich słuch, a wszelkie poszukiwania pozostały bez skutku. Prawdopodobnie obaj znaleźli śmierć, runąwszy w przepaść.

Podwójne morderstwo w Morawskiej Ostrawie. W kolonii robotniczej w Morawskiej Ostrawie mieszkał razem z żoną i teściową robotnik Jan Walek, nałogowy pijak. Ponieważ kobiety robiły mu wymówki, ze traci cały zarobek na pijaństwo, zapałał do nich zemstą, której przed kilku dniami dokonał. Przyszedłszy w podochoconym stanie do domu, wyciągnął rewolwer, strzelił do kobiet i uciekł. Został jednak schwytany i osadzony w więzieniu, podczas gdy obie kobiety dogorywają w szpitalu.

Walka cennikowa robotników kamieniarskich w Krakowie zaczyna wchodzić w ostrą fazę. Wiadomo, że robotnicy postawili żądanie ustanowienia minimalnej płacy 4 K dziennie, co wobec tego, że najniższa płaca wynosi obecnie 3 K 50 h (tylko 6 robotników ma niższą płacę) oznacza 15% podwyżki. Na odbytej onegdaj konferencyi pracodawców i robotników, pierwsi w zasadzie zgodzili się na 15% podwyżki ale z tem ograniczeniem, że nie uznają zasady taryfy minimalnej. Ponieważ równocześnie żądali zniesienia bojkotu u Kuleszy i Trembeckiego, przeto układy się rozbiły. Majstrowie zagrozili, że na wypadek nieprzerwania bojkotu do 13 b. m., urządzą lokaut.

Benefis chóru teatru lwowskiego. Dyrekcya teatru lwowskiego, uwzględniając ciężką pracę chóru w obecnym sezonie w Krakowie, przeznaczyła poniedziałkowe przedstawienie ulubionej opery komicznej „Opowieści Hoffmanna" na dochód chórzystów. Zapewne bywalcy i miłośnicy operetki skorzystają ze sposobności ujrzenia tego arcydzieła muzyki Offenbacha po raz ostatni.

Zajmująca lektura. Urzędowa „Gazeta lwowska" ogłasza w nrze 182 aż 29 wyroków sądu obwodowego w Tarnopolu, orzekających konfiskatę rozmaitych pism i broszur rosyjskich. — Skonfiskowane rzeczy już ze samego tytułu muszą być bardzo zajmujące i dają dokładny obraz tego, co się obecnie w Rosyi drukuje.

Przestrzeganie tajemnicy przy rozmowach telefonicznych. Minister handlu Forzt wydał następujące rozporządzenie ministeryalne do wszystkich dyrekcyj poczt i telegrafów:

W jednem z ostatnich dwóch rozstrzygnięć orzekł najwyższy trybunał, że obraza popełniona w rozmowie telefonicznej zawiera kryteryum publiczności w myśl ustawy karnej. Skutkiem tego kilkakrotnie wyrażono przekonanie, jakoby rozmowy telefoniczne, ponieważ są „publiczne", nadawały się w mniejszym stopniu do udzielania poufnych informacyj. Ze względu na to jestem zniewolony podać c. k. dyrekcyom do wiadomości i uwzględnienia nadal, co następuje: Według istniejących przepisów, podsłuchiwanie rozmów telefonicznych jest zasadniczo wzbronione organom zakładu telefonicznego. W wyjątkowych wypadkach, określonych przez przepisy służbowe, w których skutkiem koniecznej technicznej manipulacyi ze strony organów telefonicznych nieuniknionem jest usłyszenie kilku słów rozmowy telefonicznej, muszą te słowa być uważane za tajemnicę służbową, po myśli § 15 normy służbowej z 16 grudnia 1852 r. (Dz. rozp. ministerstwa handlu Nr 100), oraz § 33 rozporządzenia ministeryalnego z 7 października 1887 r. (Dz. ust. państw. Nr 116), do zachowania której urzędnicy i służba są obowiązani.

Jakkolwiek dotychczas nie wpłynęły skargi na brak zachowania tajemnicy rozmów telefonicznych, to jednak wzywam c. k. dyrekcyę, aby podwładnym sobie organom przypomniała obowiązujące przepisy i dbała o to, aby ich przestrzeganie było z największą ścisłością kontrolowane.

Na usługach caratu. W piątek o godzinie 6 rano przewieziono przez Wiedeń Aleksandra Belencewa, znanego z napadu na bank handlowy w Moskwie. Belencewa, który przebywał w Szwajcaryi, wydały Rosyi władze tamtejsze jako przestępcę niepolitycznego i wczoraj transportowano go z granicy szwajcarskiej do rosyjskiej. Towarzyszyli mu policyanci szwajcarscy, austryaccy i rosyjski komisarz policyi. Temu ostatniemu zdarzył się w Salzburgu niemiły wypadek. — Na dworcu tamtejszym policya austryacka wzmocniła straże, przypuszczając możliwość napadu na konwój w celu odbicia więźnia. Komisarz rosyjski podczas stania pociągu badał skrupulatnie wagon, w którym wieziono Belencewa. Manipulacyę tę spostrzegła policya austryacka, pełniąca służbę na dworcu i nie znając komisarza, zaaresztowała go. Uwolniono go dopiero po wylegitymowaniu się. Policya austryacka towarzyszy transportowi więźnia aż do granicy rosyjskiej.

Ofiary pogromu białystockiego w Ameryce. Z Nowego Jorku donoszą, że bankier Schiff umieścił na własny koszt 110 sierót po zabitych w Białymstoku żydach w różnych miastach Ameryki, zabezpieczywszy im wychowanie i życie.

Z czarnego światka. Ksiądz Roth w Mühlhausen (w Turyngii) skazany został na 11 miesięcy więzienia za oszustwo i złożenie fałszywej przysięgi. Księżyna chciał odgrywać rolę polityczną i w tym celu założył drukarnię i gazetę, na co naciągnął rozmaitych naiwnych. — Ks. Rabusa, katecheta w Skalis (Styrya) aresztowany został za zbrodnię przeciw moralności. Ojciec duchowny gwałcił swoje uczenice w czasie nauki religii.

ZAWIADOMIENIA.

— **Repertuar opery lwowskiej w Krakowie.**

Ostatni tydzień pobytu.

Niedziela: „Faust", opera w 5 aktach K. Gounoda.

Poniedziałek: Na benefis członków chóru teatru lwowskiego „Opowieści Hoffmana", opera fantastyczna w 4 aktach Offenbacha.

— **Repertuar teatru ludowego.**

Niedziela o godz. 3 po południu: „Paweł i Gaweł", wodewil J. Maszyńskiego; o godz. 8 wieczór „Chcę sobie pohulać", wodewil ze śpiewami w 6 obrazach Nestroya.

Wtorek: „Gwiazda Syberyi".

Środa: o godz. 3 po południu „Królowa przedmieścia"; o godz. 8 wieczorem „Kościuszko pod Racławicami".

Czwartek: „Morskie Oko", obraz dramatyczny w 4 aktach przez Ł. K. Z. (nowość).

— **Uniwersytet ludowy im A. Mickiewicza w Krakowie.**

Biblioteka Uniwersytetu ludowego, Czytelnia pism oraz Biuro porady mieści się przy ulicy Grodzkiej 43, II. p.

Biblioteka otwarta w dni powszednie od godz 4—9, a w niedziele i święta od 10—1.

Czytelnia pism otwarta w dni powszednie od godz. 11½—1 i od 6—9. — w niedziele i święta od godz. 10—1.

REWOLUCYA W CARACIE.

Stołypin zachwiany.

Berlin, 12 sierpnia. »Vossische Zeitung« donosi z Petersburga, że **stanowisko Stołypina jest silnie zachwiane.** Car odrzucił większą część projektowanych przez niego reform, tak samo amnestyę i zniesienie kary śmierci. I plan przyspieszenia zwołania Dumy nie znalazł aprobaty cara. Już w najbliższych dniach ma się ukazać manifest carski, rozporządzający, aby dobra apanażowe po umiarkowanej cenie sprzedawano chłopom, potrzebującym ziemi.

Rozruchy rolne.

Petersburg, 12 sierpnia. Z Połtawy donoszą, że w tamtejszej gubernii chłopi spalili dobra hr. Koczubeja, prezesa departamentu apanaży.

Połtawa, 12 sierpnia. W powiecie Priłuki naczelnik powiatu wysłał przeciwko chłopom, którzy zajęli dworskie pastwiska, kozaków. Na jego rozkaz kozacy zbili 18 chłopów nahajkami tak ciężko, że dwóch już umarło, reszta zaś leży ciężko chora.

Teror rządowy.

Petersburg, 12 sierpnia. Rewizye domowe i aresztowania masowe odbywają się w dalszym ciągu. Policya ściga już nietylko organizacye socyalno-rewolucyjne i socyalno-demokratyczne, lecz także delegatów robotniczych.

Rewelacye hr. Heydena.

Petersburg, 11 sierpnia. (Pet. ag. tel.) Dzisiejsze wydanie »Nowoje Wremia« zamieszcza pismo hr. Heydena, ze względu na komunikat pet. ag. tel. o odmowie kilkunastu polityków wstąpienia do gabinetu Stołypina. Hr. Heyden pisze: Prezydent rady ministrów odbył kilka konferencyj z hr. Lwowem, Guczkowem i ze mną, w sprawie zwrócenia się do polityków o wstąpienie do gabinetu. Zaraz na początku oświadczyliśmy, że dwie teki dla polityków nie wystarczą i, że conajmniej pięciu polityków, zgodnych pod względem zapatrywań, musi być powołanych, przyczem warunkiem ich wstąpienia do gabinetu, musiałoby być przyjęcie ich programu, którego ogłoszenie nastąpiłoby w imieniu całego gabinetu, a na podstawie którego nowi ministrowie mogliby utworzyć stronnictwo dla wyborów do nowej Dumy. Prezydent rady ministrów nie podniósł przeciw temu projektowi żadnego zarzutu, a my przygotowywaliśmy się do zespolenia kombinacyi osobistości politycznych, których nazwiska gwarantowałyby urzeczywistnienie naszego programu. Jedna z tych osobistości z powodu choroby odmówiła swego udziału.

Zanim jednak zdołaliśmy nawiązać rokowania z innemi osobistościami, oświadczono nam, że obecnie tylko dwie teki ministeryalne mogą być obsadzone politykami, dalsi zaś politycy mogliby stopniowo później być powołani.

Co się tyczy programu, donosiło owe zawiadomienie, to kwestya ta na razie nie może być rozwiązaną, a rząd zdecydowanym jest przeprowadzić energicznie reformy w drodze legalnej. Wśród tych okoliczności uważałem za rzecz niemożliwą i bezcelową prowadzić dalej rokowania. Kombinacya natrafiła na przeszkody niezawisłe od nas, gdyż prezydent ministrów nie przyjął naszych warunków. Jeżeli nie powiodło się nam, to jedynie dlatego, że nie udało się nam przekonać rządu, iż plan uczynienia z nas biurokratycznych ministrów nie ma zupełnie sensu.

O poddanie Portu Artura.

Petersburg, 11 sierpnia. Komisya dla zbadania przyczyn kapitulacyi Portu Artura ukończyła swe prace, zebrawszy obciążający materyał. Skonstatowano, że twierdza posiadała jeszcze żywności i amunicyi na 1½ miesiąca. Jako oskarżeni staną przed sądem wojennym generałowie Stessel, Smyrnow, Fok i Reiss, tudzież admirałowie Wirren, Laszyński, Szczęsnowicz i Grigorowicz. (Cesarz niemiecki Wilhelm II, który wszędzie lubi wtykać swoje trzy grosze, dał, jak wiadomo, Stesslowi za „bohaterstwo" order zasługi „pour le merite". Oczywiście teraz wyszła z tego nowa kompromitacya dla Wilhelma).

TELEGRAMY.

Dla zreformormowania biurokracyi.

Wiedeń, 12 sierpnia. Na skutek pisma prezydenta ministrów bar. Becka wydał minister handlu Forzt okólnik w sprawie wykształcenia młodszych urzędników, zalecający: częste przenoszenie z jednego departamentu do drugiego celem umożliwienia wszechstronnego obeznania się z czynnościami urzędowemi, zwiększenie samodzielności przez dopuszczenie ich do rozstrzygnięć rzeczowych. Jako dalszy środek pomnożenia wiadomości urzędnika zaleca okólnik podróże informacyjne w myśl przepisów z r. 1998, przyczem ma być danym urzędnikom czas dostateczny i stosowne zasiłki, jakoteż urządzanie kursów fachowych.

Smierć dra Rosera.

Wiedeń, 11 sierpnia. B. poseł do Rady państwa dr Fr. Roser, lekarz, znany z walki przeciw loteryi liczbowej zmarł w Braunau (w Czechach) w 86 roku życia. (Roser zasiadał przez kilka kadencyj w parlamencie aż do roku 1900 i co rok w dyskusyi nad budżetem stawiał wniosek o zniesienie loteryi liczbowej. Usunięcie tejże wziął sobie za cel życia. Zawsze tylko o tem mówił w parlamencie. Nie dopiął jednak skutku — długoletnie jego usiłowania spełzły na niczem, bo ministrowie skarbu nie chcieli zrezygnować z tak małego, a niemoralnego dochodu, jaki państwu przynosi loterya liczbowa... Dr Roser, pogodny staruszek, cieszył się dla nieskazitelności charakteru powszechnym szacunkiem i sympatyą. *Przyp. Red.*).

Strejk w porcie nowojorskim.

Nowy Jork, 11 sierpnia. Strejk w porcie opóźnia wysyłkę towarów. Zachodzi obawa, że wkrótce wyczerpią się środki żywności. Kilka towarzystw zawiera ugody ze służbą, inne starają się o świeży personal.

Konstytucya w — Persyi.

Paryż, 11 sierpnia. Tutejszy poseł perski, jak donoszą dzienniki, otrzymał od nowomianowanego wielkiego wezyra telegraficzne zawiadomienie, że szach, wykonując uczynione dawniej przyrzeczenie, iż w państwie zaprowadzi konstytucyjną formę rządu, zwołał parlament, składający się z przedstawicieli książąt domu panującego, duchówieństwa, szlachty, kupiectwa, przemysłowców, oraz jednej grupy przedstawicieli szerokich warstw ludności. Parlament ten ma we własnym zakresie uchwalić regulamin Izby. Wielki wezyr będzie przedstawiał szachowi wszystkie uchwały parlamentu, szach zaś wydawał będzie ustawy w duchu tych uchwał. Depesza dodaje, że w całem państwie wiadomość o zwołaniu parlamentu wywołała wielką radość.

Teheran, 12 sierpnia. (Biuro Reutera). Szach ostatecznie uczynił zadość życzeniom swego ludu. Zbiedzy, którzy schronili się do angielskiego poselstwa, z wyjątkiem 200, którzy mają osobiste żądania do rządu, opuścili poselstwo. Księża, którzy opuścili Teheran, powracają. W całym kraju zarządzono iluminacyę.

Sułtan umiera.

Konstantynopol, 11 sierpnia. Dzisiejsze tureckie dzienniki nie przyniosły spodziewanego oficyalnego komunikatu o chorobie sułtana. Uważają to za znak, że stan zdrowia sułtana pogorszył się i że w jego otoczeniu panuje zamięszanie. Obiega pogłoska, że sułtan już w agonii. Pogłoska ta nie znalazła jeszcze potwierdzenia. Wiadomości o śmierci sułtana są nieprawdziwe.

Konstantynopol, 12 sierpnia. Wobec systemu ukrywania wszystkiego tego, co się dzieje w Ildis, oraz niewydawania biuletynów o stanie zdrowia sułtana, obiegają najrozmaitsze pogłoski. Nieprawdą jest, jakoby stan zdrowia sułtana był groźnym. Pogłoski powstały głównie skutkiem tego, że sułtan pierwszy raz nie był obecny na selamliku. Jak zapewniają osoby dobrze poinformowane, sułtan cierpi na przestarzałe cierpienie pęcherza, że zaś nie chce słuchać rad lekarzy, ani się dać zbadać, lecz leczy się jedynie według starych recept arabskich, stan jego pogorszył się. Obecnie ma być powołanym do sułtana jeden z lekarzy europejskich.

Trzęsienie ziemi.

Rzym, 12 sierpnia. Wczoraj o godz. 11 przed południem odczuto w San Remo trzęsienie ziemi, trwające dwie sekundy. Ludność ogarnęła panika. Lekkie trzęsienie ziemi odczuto również w Bordigera i Coldirodi.

Dżuma w Małej Azyi.

Konstantynopol, 11 sierpnia. W Trapezuncie w więzieniu wybuchła epidemia podobna do dżumy.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

× **Baczność stolarze krakowscy!** W niedziele 12 b. m. odbędzie się zgromadzenie przedwyborcze robotników stolarskich w Związku stow. rob. (Mały Rynek 6, II. p.) o godzinie 10 rano.

W poniedziałek 13 b. m. o godz. 6½ wieczorem półroczne walne zgromadzenie z porządkiem dziennym: 1) Odczytanie protokółu z ostatniego walnego zgromadzenia. 2) Sprawozdanie z czynności zarządu za I. półrocze 1906. 3) Sprawozdanie kasowe. 4) Wybór uzupełniający do zarządu i komisyi kontrolującej. 5) Wnioski.

× **Baczność krawcy w Podgórzu!** Zgromadzenie poufne robotników krawieckich odbędzie się w poniedziałek 13 b. m. o godz. 7 wieczorem w lokalu przy ulicy Józefińskiej 24.

× **Krakowska grupa miejscowa Związku kolejarzy** z dniem 2 lipca przeniesioną została na ulcę Topolową l. 12 parter.

× **„Spójnia"** stow. postępowej młodzieży polskiej w Wiedniu udziela (marka na odpowiedź) informacyj dotyczących studyów i pobytu w Wiedniu. Podczas feryj zwracać się należy: „Spójnia" Wiedeń XVIII Dietesgasse 11 Th. 13.

Z komitetów partyjnych.

*** **Upraszamy organizacye okręgu lwowskiego**, by wszystkie listy do sekretarza komitetu obwodowego tow. Hausnera wysyłali pod adresem: Głos robotniczy Pasaż Mikolascha Lwów.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada.)

Przegląd polityczny.

W bałkańskim kotle. — Z Afryki. — Ameryka w Europie.

Ustawiczne źródło niepokoju i strachu dla całej Europy, półwysep bałkański, znowu od pewnego czasu daje silniejsze znaki życia. Przyczyną — jak zawsze — konkurencya Bułgarów, Serbów, Rumunów i Greków o odegranie roli wybawców Macedonii z pod jarzma tureckiego. Do umowy w Mürzuschlag zawartej w r. 1903 między Rosyą i Austryą pierwsze skrzypce w tym koncercie grała Bułgarya; z chwilą porozumienia austryacko-rosyjskiego ustało przynajmniej oficyalne organizowanie i popieranie band, idących do Macedonii, a po nich objęli dziedzictwo Grecy i prowadzą swe dzieło z ogromnem okrucieństwem. Ogniem i mieczem, rewolwerem i nożem chcą zmusić ogromną większość ludności macedońskiej, złożoną z Bułgarów, Serbów i Kucowałachów do przyjęcia królów greckich za swych panów, a patryarchatu ekumenicznego za swego przewodnika religijnego. Opornych mordują, palą, topią, ciesząc się w swem rozbójniczem dziele pewną protekcyą Porty, która we wzajemnem wytępianiu się chrześcijan widzi zbawienie dla swego panowania w Macedonii. Rzecz naturalna, że za ofiarami ujmują się ich rodacy, przedewszystkiem w Rumunii i Bułgaryi. Pierwsza zerwała z Grecyą stosunki dyplomatyczne i odpłaca mieszkającym na jej terytoryum poddanym greckim szykanami i grubem obciążeniem podatkowem za czyny ich współbraci na Kucowałachach popełniane; w Bułgaryi zaś lud sam wziął w swe ręce wymiar sprawiedliwości. Od dwóch tygodni donoszą telegramy o niszczeniu własności Greków i zabieraniu ich kościołów w Warnie, Filipopolu, Ruszczuku itd., a rząd bułgarski wobec tego ruchu zachowuje się więcej niż podejrzanie. Swoją drogą — z bijatyki tych maleńkich piesków wojna europejska nie wybuchnie, ale charakteryzuje ona położenie tego rodzaju, gdzie każde zacofane państewko jest w stanie rzucić zarzewie niepokoju.

Na czarnym kontynencie dwie główne sprawy zwracają teraz uwagę kół politycznych: zatarg francusko-turecki o oazę Dżanet i dążenie Anglii do uporządkowania stosunków w Transwaalu. Oaza Dżanet leży na Saharze na południe od posiadłosci tureckiej Trypolisu i w bliskiem sąsiedztwie z francuską Algeryą. Jest to wyspa zielona w środku morza piasku, licząca 1.200 mieszkańców, którzy się żywią owocami 20.000 palm rosnących na tym skrawku urodzajnej ziemi. Dotąd oaza należała nominalnie do Turcyi, ale ugoda angielsko-francuska z r. 1889 poddała ją — bez zapytania się sułtana — pod sferę wpływu Francyi, która obecnie namyśliła się obsadzić ją dla zabezpieczenia swych karawan przed napadami koczowniczych Tuaregów. Na tę samą myśl wpadła i Turcya i równocześnie dążą teraz 2 wyprawy: turecka i francuska do Dżanetu. Kto podsunął Turcyi myśl zainteresowania się tą sprawą, o tem są dwie wersye. Jedna utrzymuje, że jest ona wypływem wzmożonego prądu panislamistycznego, druga — że stało się to pod wpływem podszeptów z Berlina, gdzie ciągle szukają zaczepki do wyrządzenia Francyi przykrości i wystawienia porozumienia angielsko-francuskiego na próbę ogniową. — Jakim duchem przejęta jest Anglia, o tem świadczy sprawa nadania konstytucyi Transvaalowi. Inne państwa zaborcze widzą szczyt mądrości politycznej w gnębieniu podbitego kraju, podczas, gdy Anglia swobodami chce zdobyć zaufanie ludności. którą w interesie swoim ujarzmić musiała. Ledwo 3 lata minęły od ukończenia wojny z Burami, a już rząd angielski zabiera się do nadania Transvaalowi i Oranii konstytucyi i zupełnej autonomii. Rzecz jest w zasadzie rozstrzygnięta i przyjdzie pod obrady parlamentu w jesiennej sesyi; trudność stanowi tylko zabezpieczenie ludności napływowej przed przewagą Burów w przyszłem ciele prawodawczem. Ale geniusz angielski i tę trudność przezwycięży i świat będzie miał widowisko podbitego kraju, rządzącego się swojemi ustawami i swoim parlamentem.

Do szeregu »protektorów« sułtana, którzy zatruwają padyszachowi życie jakimiś Macedoniami, Kretami, Ormianami i t. d., pcha się od kilku lat Ameryka północna. Trzyma się ona podwójnej zasady: Europie do Ameryki zasię, ale Ameryce wolno do spraw europejskich się mięszać i z tego własnego pozwolenia robi obszerny użytek. Ostatnio, dla wywierania w Konstantynopolu większego wpływu, zamianował Roosevelt dotychczasowego posła Leishmana ambasadorem, ażeby mógł brać udział w naradach nad losem Turcyi w radzie wielkich mocarstw eurepejskich. Sułtan broni się rękami i nogami przed nowym intruzem, ale co mu to wobec potęgi Stanów Zjednoczonych pomoże?

Przegląd społeczny.

Zgromadzenie robotników kanalarskich odbyło się 6 b. m. w lokalu przy ulicy Dajwor. Po referacie tow. Bryniarskiego i Pałubińskiego o organizacyi uchwalono w niedługim czasie znowu odbyć zgromadzenie dla utworzenia grupy miejscowej.

Kuty nad Czeremoszem. Wśród tutejszych robotników zapoczątkowano ruch zmierzający do polepszenia niezwykle nędznych, wprost głodowych płac. Biedny i ciemny robotnik żydowski i ruski pracował w garbarniach 12 godzin za 60 do 80 hal. dziennej płacy i nie myślał o walce z swymi wyzyskiwaczami. Złączonym usiłowaniom kilku miejscowych światlejszych robotników i paru »obcych« agitatorów udało się poruszyć bezczelnie wyzyskiwanych robotników garbarskich. Pod groźbą strejku musieli pracodawcy zgodzić się na skrócenie dnia pracy z 12 na 10 godzin i na podwyższenie płacy o 10%. W sporze pośredniczył komisarz rządowy Markowski, który obłudnie udawał przyjaciela robotników, a nie dopuścił do pertraktacyi partyjnych mężów zaufania przez zaproszonych robotników.

Robotnicy kutscy odbyli szereg zgromadzeń poufnych i zachęceni zwycięstwem przystępują do założenia centralnej organizacyi zawodowej.

SKŁADKI.

Na fundusz agitacyjny krakowskiego komitetu miejscowego złożono: Towarzysze metalowcy 27·78. Tow. szewcy 4·82. Tow. krawcy 2·—. Tow. budowlani 22·—. Tow. introligatorzy 6·24. Tow. drukarze 78·—. Tow. stolarze 26·86. Odznaki majowe —·66. Tow. Metzger 14·—. Tow piekarze 13·60. Razem 195 K 96 h.

Z końcem sierpnia wyjdzie z druku

KIESZONKOWY
KALENDARZYK ROBOTNICZY
NA ROK 1907

objętości 12 arkuszy druku, trwale w płótno oprawny, z ołówkiem. Zawierać będzie oprócz kalendaryum, zbiór informacyj, potrzebnych każdemu robotnikowi w życiu codziennem, oraz liczne rubryki dla robienia zapisków.

Cena 70 halerzy,
z przesyłką pocztową 80 h, z poleconą K 1·05.

Przy zamówieniach powyżej 10 egzempl. odpowiedni rabat.

KALENDARZ ROBOTNICZY
NA ROK 1907

wyjdzie w początkach września i zawierać będzie, jak w latach poprzednich, oprócz kalendaryum, bogaty dział literacki, popularno-naukowy i polityczny, oraz liczne ilustracye.

Cena 70 halerzy,
z przesyłką pocztową 80 h, z poleconą K 1·05.

Przy zamówieniach powyżej 10 egzempl. odpowiedni rabat.

Prosimy bardzo o bezzwłoczne zamówienia, wedle tego bowiem musimy uregulować wysokość nakładu.

Administracya „Naprzodu“,
Kraków, Sławkowska 29.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Gustaw Alojzy Titz ... Józefa Fischera w Krakowie. (Telefon Nr. (41